**Nr. 70.** **Królewska Huta. Piątek, 7. Sierpnia 1888.** **Rok I.**




**Górnoślązak** wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy poeztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

**Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.**

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

## Głosy robotników górnoślązkich.

I.

Już wiele mówiono, radzono i pisano, czy to w sejmie czy to na różnych zgromadzeniach, o doli robotników, aleć wszystko zostało na papierze spisane, a niedola robotników co raz większa. Już niezadługo zbierze się sejm pruski do Berlina, by radzić nad różnemi sprawami, a nie ma wątpliwości, że i sprawa robotników pod obrady przyjdzie. I cóż mamy czynić? Czy mamy cicho siedzieć i za piecem utyskiwać? — Nie! my musimy otwarcie nasze żale wypowiadać, pisać publicznie, pisać do gazet, żeby się świat dowiedział, co nas boli, jak smutne nasze położenie! Jest prawdą, że mamy różne towarzystwa, gdzie się łączymy i wspólnie się uskarżamy. Utyskiwania te wszelako nic nam nie pomogą, bo któż się troszczy o dolę robotnika, czyjeż serce zmiękczy się na głos wołających o pomoc. — O zaiste wielu się nami opiekuje, ale z tych wielu zaledwie kilku by można nazwać, którzy całą duszą, całem sercem chcą nam dopomódz. Jak więc mamy sobie radzić? Otóż sami bierzmy się do dzieła, sami pomóżmy sobie, ale nie każdy pojedeńczo, lecz wszyscy razem przez zakładanie towarzystw, lecz takich towarzystw, które energicznie będą się zajmowały sprawami robotników. Towarzystw robotniczych już mamy wprawdzie dosyć wiele, lecz przypatrzmy się ich działalności: W Królewskiej Hucie jest n. p. Towarzystwo chrześciańskich robotników, które odbywa miesięczne zgromadzenia, ale o rezultacie tychże zgromadzeń nigdy nic nie słychać. Czy tam już była kiedy mowa albo poufna narada o tem, jakim sposobem możnaby robotnikom pomódz, albo która droga prowadzi najpewniej do celu? — Nie! tam wcale o tem nie mówią, lecz zaprawdę zdaje się, jakoby ci panowie przewodniczący nie bardzo tę sprawę sobie brali do serca, boć słusznie też przysłowie mówi: „Co nie od serca, to też nie do serca.“ Podobne stowarzyszenia, jak w Królewskiej Hucie, istnieją też i gdzieindziej, lecz nic o sobie nie dają słyszeć. Widać że i tam nie lepiej się dzieje. My więc musimy, powtarzam, sami sobie pomódz i zwołać **zgromadzenie robotników,** lecz nietylko robotników z Królewskiej Huty ale **wszystkich z całego Górnego Śląska.** Robotnicy! nie bierzcie sobie tego tak lekko do serca, boć teraz, póki jesteście młodsi i zdrowsi, to jeszcze idzie, ale zważcie, że tak zawsze nie będzie. Kto więc może, niech pomaga uciśnionym, boć co czynicie dla drugich, czynicie dla siebie, a czy to nie widzicie otwartemi oczami, co się dzieje, jaką to teraz mamy opiekę! Dawniej płaciliśmy małe wkładki do kasy knapszaftowej, a mieliśmy wolnego lekarza, wolną aptekę, a dzieci nasze, uczęszczające do szkoły, dostawały wszelkie materyały szkolne bezpłatnie; dostawaliśmy też na „krankszychty“ więcej. A teraz już płacimy dwa razy tyle do kasy, a co mamy za to? Po prostu nic!

## Przeciw germanizacyi.

— **Z Górnego Śląska** otrzymuje „Orędownik“ następujące pismo:

**Trynek,** 1go sierpnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Doniesiono, jak to niektóre niemieckie gazety powstają na nas, że się bronimy przed germanizowaniem, żalą się, że powstajemy przeciw duchowieństwu.

Lud polski katolicki szanuje swoich kapłanów, można powiedzieć, że żaden inny naród nie jest tak przywiązany do kapłanów, jak lud polski, lecz jeżeli lud widzi, że niektórzy księża nie postępują sobie według prawa Boskiego, że prawo Boskie używają na cele polityczne, to nie można wziąść ludowi za złe, że przeciw takowym występuje.

Górnośląski katolicki lud polski trzymał się ściśle prawa Boskiego przez czas kulturnicy, to jest wiadomo całemu światu, jak się trzymał przy wyborach. Przeciwnicy mówili przed wyborami do katolickiego ludu roboczego: przecież za księżmi nie będziecie głosować (welować), bo oni wam chleba nie dadzą, tylko fabryki wam chleb dawają, więc też tak musicie „welować,“ jak wam chlebodawcy nakazują! A przecież zawsze działo się przeciwnie, zawsześmy zwycięzko przy wyborach przechodzili, — chociaż przez to niejedna rodzina była chleba pozbawiona, lecz za to miał mąż spokojne sumienie, bo wypełnił swój obowiązek, jak się chrześcianowi przynależało.

A jakże sobie teraz niektórzy księża postępują, z polskim ludem, mówię z tym polskim ludem, który to dopomógł, że ten bicz, który to w powietrzu wisiał nad głową każdego księdza, został nieco na bok usunięty?

Oto dochodzą nas słuchy, jak się to pewien kapłan na wiecu w Bytomiu wyraził o naszej narodowości, mówił on w obec polskiego ludu, że my nie są narodowości polskiej, lecz pruskiej! Jak serca tych słuchaczy w tenczas temi słowami musiały być zranione, to tylko Panu Bogu wiadomo będzie.

A teraz się pytam, cóż było pobudką do tych słów przez owego kapłana na wiecu w Bytomiu wymówionych, lub cóż jest pobudką tych innych księży germanizatorów?

Oto nic innego, jak to ostatnie słowo, które ma rząd przy obsadzaniu faraży, — tak lud polski o tem sądzi. Górnośląski lud polski nie oglądał się podczas walki kulturnej za złotym cielcem!

My nie będziemy zważać na to, co tam katolickie gazety niemieckie o nas będą pisały, lecz będziemy się bronić przed garmanizacyą, bo germanizacya, jak ją gazety niemieckie polecają, toruje drogę do pogaństwa.

Dzieci w szkole uczą się tylko po niemiecku, religii tak samo, chociaż jej nie rozumieją, a gdy przyjdzie ten czas, co szkołę mają opuścić, to ją opuszczają bez najmniejszej świadomości o wierze św. Ba jakże miały w szkole co pojąć o religii św., kiedy jej się uczyły w nierozumiałym dla nich języku? A teraz miałby też i Kościół germanizować, miałby też tym młodym pokoleniom i Kościół słowo Boże głosić dla nich w niezrozumiałym języku? — wtenczas by wiara św. upadła pomiędzy polskim ludem, a nastąpiłoby pogaństwo!

Gdy Kościół św. chce gdzie wysłać między pogany misyonarzy, to wprzódy ich nauczy tego języka, którym tam te narody władają, żeby mogli doskonale w tym języku słowo Boże tym głosić.

A teraz się pytam, czyż my Polacy jesteśmy mniej warci od pagan, że mamy w obcym języku pieśni kościelnych, lub słowa Bożego słuchać, mówię my Polacy, co to nasi przodkowie swego czasu ocalili całą Europę od zagłady wiary św.?

Duchem proroczym przepowiedział Górnemu Ślązkowi śp. kanonik Ficek z Piekar te słowa: Dopóki język polski na Górnym Slązku jest, to też i wiara św. katolicka. — Tak my też bronimy naszej ukochanej polskiej mowy, jako najdroższej spuścizny po Ojcach naszych, a zarazem z nią bronimy też i wiary naszej św.

## Skarb wielomilionowy.

Pan K. E. z Odessy (w Południowej Rosyi) pisze do „Kur. Codz.“: Dzienniki rosyjskie, a za niemi i inne doniosły już o odkryciu olbrzymiego skarbu, wynoszącego, nie licząc różnych kosztowno-

ści, w samej tylko monecie złotej, 17 milionów rubli. Jeżeli wiadomość ta sprawdzi się ostatecznie, będzie to pierwszy tak wielki skarb znaleziony w ziemi; na dnie morza bowiem znajdują się wielkie sumy, które się tam dostały wraz z zatopionymi okrętami, ale w ziemi nikt tak ogromnych pieniędzy nie ukrywał, choćby dla tej prostej przyczyny, iż kilka wieków temu nie wiele osób mogło je posiadać. Oto w jaki sposób odkrycie to nastąpiło: Kilka tygodni temu, mieszkaniec wsi Starogródka, powiatu osterskiego w gubernii czernichowskiej, włościanin Kuźma Lewoczko przybył do Petersburga i odszukawszy znanego mu technika Antonowa, prosił o radę, jak ma postąpić ze skarbem przez siebie znalezionym. Po wysłuchaniu opowiadania włościanina, p. Antonow podjął się starać u rządu o pozwolenie na dalsze poszukiwania i o uzyskanie na rzecz znalazcy należnego mu procentu. Na zapytanie p. Antonowa, jakim sposobem odkrył ten skarb, Lewoczko oświadczył, iż dowiedział się o nim z dokumentu, otrzymanego w sukcesyi po jakiejś swojej krewnej. Jakkolwiek dokument był stary i mocno zniszczony, pan Antonow zdołał odcyfrować, iż rzeczywiście we wskazanem miejscu skarb był zakopany, lecz daty i nazwisk odczytać nie potrafił. Wobec takiego dowodu, popartego okazaniem kilku starych złotych monet, rzecz nabierała cech wiarogodności. To też pan Antonow nie zwlekając udał się natychmiast ze znalazcą do Starogródka, by opowiadanie jego sprawdzić jeszcze na miejscu. Okazało się ono prawdziwem.

P. Antonow z planu ruin murowanych odkrył istniejącą dawniej cerkiew i zamek wielkich rozmiarów. Ten ostatni zbudowany był pod górą, pod nim zaś w ziemi znajdowały się lochy. Lochy i cerkiew zbudowane z jednego materyału. Niedaleko gruzów zameczka znaleziono kilka starych zardzewiałych armat. Skarb ukryty był w lochach i zawierał się w 12 baryłkach, napełnionych złotemi monetami stempla nieznanego p. Antonowowi. Wszystkie baryłki ważyły około 100 pudów. Oprócz baryłek ze złotem, znajdują się skrzynie z innemi kosztownościami, których jednak pan Antonow nie otwierał. Z baryłki wziął tylko kilka monet dla przedstawienia władzy. Lewoczko 10 lat kopał, nim zdołał odkryć rzeczone baryłki, znalazł ich przecież część tylko, według dokumentu bowiem samej monety brzęczącej, oprócz kosztowności, powinno się znajdować 17 milionów rubli. Sam procent dla znalazcy, przypadający od tej sumy, wynosiłby 6 milionów rubli. Pan Antonow powrócił natychmiast do Petersburga i przedstawiwszy dowody, uzyskał od rządu przyznanie Lewoczce procentu i polecenie ministeryum do gubernatora czernichowskiego, rozpoczęcia dalszych poszukiwań według wskazówek Lewoczki. Sąsiedzi tegoż z podań wiedzieli o istnieniu w tej okolicy skarbu i w zamiarze odszukania go, zakupili grunta w jego sąsiedztwie leżące, żadnemu przecież nie udało się odkryć wejścia do lochów. Lewoczko jest człowiekiem samotnym i bardzo nabożnym, ma tylko braci, lecz ci z nim nie mieszkają. A teraz parę słów o pochodzeniu skarbu. Lewoczko na podstawie podania miejscowego opowiada, iż za czasów św. Włodzimierza jakiś ks. Osterski zbudował tam cerkiew, zamek i on zapewne ukrył w lochach pieniądze. Otóż według źródeł historycznych „Horodziec osterski" istniał już w roku 1098, władali zaś nim potomkowie Monomacha. Gdy w roku 1240 Mongołowie zajęli Kijów i Czernichów, spalili wtedy i zamek osterski. Za litewskich czasów na Ostrzu siedzieli Olgierdowicze, a później bojarzy. W początkach XVI. wieku z dóbr osterskich utworzyło sie starostwo, które w roku 1522 nadane zostało Wojciechowi Gasztoldowi, wojewodzie wileńskiemu. Gasztold na tem samem miejscu, gdzie dawniej stał „horodziec," zbudował w roku 1538 obronny zamek i cerkwie. W metryce litewskiej znajduje się szczególny inwentarz zamku z roku 1552. Były tam wtedy 4 działa spiżowe, 38 hakownic i wielkie zapasy prochu. Dzisiejsza wieś Starogródek była wówczas miastem, zwanem w aktach naszych Starohorodka. W roku 1571 Zygmunt August zbudował nowy zamek i osadził w nim załogi 150 żołnierzy. Podczas wojen kozackich Ostr został zajęty przez Chmielnickiego. Gdy na mocy traktatu andruszowskiego województwo czernihowskie dostało się Rosyi, dobra osterskie przeszły na własność skarbu rosyjskiego. Tak wielkie skarby mogłyby być ukryte albo w roku 1240 przed napadem Tatarów, lub już w wieku XVI. przez bogatą rodzinę Gasztoldów. Kwestyę tę może zdecydować tylko stempel monet i inne kosztowności.

---

**Królewska Huta**, dnia 3go września.

Szan. P. Redaktorze! Piszesz w „Górnoślązaku" w nr. 67. o ciemnocie ludu z pod Gliwic. Nie jestem tak wielkim prorokiem, ale może zgadnę, iże to będą ludzie z Ostropy, bo tam niektórzy to powiadają, iże w księżycu jest chłop, którego tak Bóg ukarał, iże w niedzielę gnój trząsł. Potem we wiliją Bożego Narodzenia to dają na stół słomy, a potem, jak po wiecerzy, to idą gałęzie owocowe owijać, i mówią, iże to będą mieć dużo owocu; albo jak umarłego wynoszą z domu to trumną tłuką trzykrotnie o progi itd., a iże przy niektórem jest sam ksiądz, a widzi i nic nie mówi, to oni myślą, iże to tak musi być, i mówiłem: „Księże, co to ma znaczyć?" a on mi nato: „A nic!" — No to im trzeba powiedzieć, a oświecić ich, a on mi nato: „Ten lud tutaj jest sto lat nazad od oświaty." A tak jest, bo ich tam będzie ze dwa tysiące, a jeno tam jest kilku nie wielu, co czytają gazety, a ci drudzy to się tak wykręcają suchem sianem; jedni mówią: Niemamy czasu! drudy: niemamy pienięndzy, a niektóry mówi do drugiego: Pożyczaj mi cobym dostał smaku. Na te trzy głupie wymówki, to ci tak powiem, iże są głupie, a jeszcze siedem razy. Pierwsze: niemasz czasu, ale we wtorek i w piątek, to są dwa dni w tygodniu, to macie czas jechać albo iść do Gliwic, a tam i cały dzień siedzieć przy tej obalusze, ale tam to jest czas, a pieniądze też są na nią, a ten, co tak mówi o smaku, to też ma do niej smak, a na drugi dzień jakiś potem jest? — A tak w te dwa dni jest w tych wyszynkach jak pszczół w ulu, a jak tak naleje do siebie, jak do cholewy, cóż potem potraficie? Za łby się wodzić, a nosy zbijać o ściany. To wy potem umiecie a biedne bydełko stoi na słońcu a w zimie na mrozie.

Noc przeminęła, a dzień się przybliżył, odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości." Tak pisze św. Paweł, apostoł do Rzymian. Rozdział XIII., a wiersz 12. Tak bracia porzućcie już tę ciemność, a zapisujcie sobie jakie gazety, a pouczajcie jeden drugiego, bo widzicie, jak już teraz rząd z nami wydziwia, iże nam i nasz język chcą odebrać, dzieciom naszym. A czy wy jeszcze nie czujecie tej krzywdy? Tak bracia są tam w Ostropie niby dwie iskry w popiele tej oświaty, ale wy trącicie od nich; wy odchodzicie od nich, bo iże to jest dobre, a wy pilnujecie złego. J. D.

---

## Przegląd polityczny.

— **Z Berlina** donoszą, iż podróże cesarza Wilhelma potrwają od ostatniego tygodnia bm. do trzeciego tygodnia października. Wizyta na dworze włoskim zamyka program podróży.

— **Podróż ks. Bismarka** do Kissingen została stanowczo zaniechaną, gdyż stan zdrowia kanclerza tak jest wybornym, iż kuracyę w Kissingen uznali lekarze za zbyteczną.

— **Zwołanie** parlamentu niemieckiego ma nastąpić według „Nat. Lib. Corr.", w listopadzie. W pierwszym rzędzie przedłożoną zostanie parlamentowi ustawa o zabezpieczeniu robotników na starość, której przerobienie już jest ukończonem. Zwołanie nowowybranego Sejmu pruskiego nastąpi dopiero w pierwszej połowie stycznia.

— **Boulanger** wyjechał w początku tego miesiąca do Hamburga. Zabawiwszy tam jeden dzień, miał potem jechać na wystawę do Kopenhagi, w następstwie zaś do Szwecyi i Rosyi. Ta ostatnia jest podobno głównym celem podróży Boulangera, chcącego pozyskać względy Moskali.

— **W Paryżu** ruszył ktoś dowcipem i podał do gazet, że Boulanger odwiedzi także księcia Bismarka.

---

# Siostra miłosierdzia.

(Przekład z francuzkiego.)
opracował
**Bronisław Koraszewski.**

(Ciąg dalszy.)

A nazajutrz dnia 15go sierpnia dodała następujące słowa:

„Nazywam się siostrą Teresą! Moje życie nie należy już więcej do mnie; światowe odzienie już mnie nie będzie stroić, obecnie noszę odznaki służebnicy ubogich. Moje myśli, moje dni i noce, moje całe życie mogę nadal dla cierpiących i smutnych poświęcić.

„Dziś dopiero znajduję się na prawej drodze do raju i podziwiam tajemniczy głos Opatrzności, która za pomocą kilku słów z ust ubogiego człowieka wskazała mi drogę życia, na której mam postępować. To tak proste a jednak tak wzniosłe napomnienie stało mi wciąż przed oczyma i co wieczór zapytywałam sama siebie: „Czyś ty też nie opuściła prawdziwej drogi?" — Odtąd już nie będę sama sobie przewodniczką, lecz krokami memi będą kierować przełożona mi osoby. Czytam święte reguły założyciela naszego zakonu; staram się o pozyskanie tej gorącej miłości bliźniego, którą szlachetna dusza tego wielkiego męża jest przepełniona. — Dzieło, stworzone ręką ludzką, może podledz zniszczeniu, trony mogą być obalone, państwa zburzone, ale założenie towarzystwa św. Wincentego á Paulo nie pójdzie w zapomnienie z biegiem czasów, lecz będzie trwać, jak długo świat istnieć będzie, ponieważ założenie tego towarzystwa jest w wysokim stopniu ludzkie i zarazem Bozkie. Tobie, Wielebny Ojcze Duchowny, mam do zawdzięczenia moją radość! Jeśli będę miała to szczęście, bym mogła cierpienia chorych złagodzić, to nie zapomnę tym ostatnim zalecać, by modły swe zanosili do Boga za Ciebie, Wielebny Kapłanie, który mi jesteś przyjacielem i dobrodziejem. Prosząc o modlitwę za mnie pozostaję

„Twoją w chrześciańskiej miłości
Siostrą Teresą."

IV.

Słoneczko zabłysło jak w wieczór po owej pamiętnej bitwie pod Sławkowem (Sławków jest miastem w Morawii, niedaleko którego Napoleon I. wielkie odniósł zwycięstwo nad sprzymierzoną armią austryacko-rosyjską. Przyp. Red.). Wybiła godzina, w której Francya walczyć i zwyciężać miała. 8. wrzesień był pamiętnym dniem zdobywania fortu Małachowa.

W każdem sercu, począwszy od jenerała, a skończywszy na prostym żołnierzu, panowała ta sama odwaga, ten sam zapał. Każdy walczył za swoją Ojczyznę, za sławę narodu, każdy pragnął dla swojej chorągwi zwycięztwa. Była to zaiste zacięta ikrwa wa walka, bo chociaż fort Małachowa był zdobyty, to jednak Moskale wszelkich starań dokładali, by go odebrać napowrót. Wszelako waleczny Mac-Mahon, Irlandczyk rodem, zdołał z wieży szalone napady Moskali odeprzeć.

Karól, syn dzierżawcy znajdował się przy boku swego kapitana, gdy tenże wdrapawszy się na balkon wieży, z podniesionym mieczem zachęcał swoich żołnierzy do walecznej obrony. Wtem świsła kula, ugodziła kapitana i powaliła go na ziemię. Nieustraszony Karól jednak walczył zacięcie wśród gradów kul. Z bohaterską odwagą żołnierza francuzkiego łączył on w sobie silną wiarę chrześciańina. Zawsze odważny w chwili niebezpieczeństwa, i tym razem poświęcił siebie samego, by tylko towarzyszom swoim dodać otuchy do walki w obronie ojczyzny. Z natury łagodny i miły stawał on się lwem na polu bitwy. Ze wszystkich Francuzów Bretończyk posiada najwięcej męztwa. Bretańscy oficerowie i żołnierze nigdy nie zachwiali się, nigdy nie opuszczali rąk w rozstrzygającej chwili. Karól marzył o krzyżu honorowym, o epuletach, a potem o powrocie do domu. W duchu już widział swoich rodziców, swoje rodzeństwo przy codziennych ich zatrudnieniach, duch jego tam dotąd tęsknił, tam dotąd ulatywał. Marzenia Karóla w połowie się spełniły; otrzymał bowiem order, a 8my wrzesień miał rozstrzygnąć o jego awansie. Huk dział coraz się zbliżał; Karól walczył po bohatersku, lecz nagle — o smutny losie! — ugodziła w niego kula armatnia, która mu urwała obie ręce i go wraz z kilku towarzyszami powaliła na ziemię.

Zwycięztwo było drogo okupione; oficerowie i żołnierze opłacili wygraną sprawę swą własną krwią. Ambulanse (lazarety polowe) były przepełnione ciężko rannymi; lekko ranni sami o siebie musieli się starać, podczas gdy tych drugich z największą ostrożnością i troskliwością wnoszono do lazaretów. Od czasu do czasu przechadzał się pomiędzy rannymi kapłan, który duchownego posiłku udzielał tym, którzy go najwięcej potrzebowali; a i te anielskie postacie, które przy każdej sposobności można spostrzedz obok łoża cierpiących — Siostry miłosierdzia — rozwijały tu swój niezmordowany zapał w opatrywaniu i pielęgnowaniu rannych.

Kapłan budził w chorych nadzieję lepszego życia i większej sławy, a Siostry miłosierdzia podawały pragnącym napój, wykonywały przepisy lekarzy, zachęcały do cierpliwości i w ogóle dodawały otuchy umierającym.

Pomiędzy rannymi znajdował się jakiś Bretończyk, który w bitwie poniósł śmiertelne uszkodzenia; był on już bliskim końca i wołał donośnym głosem o pomoc duchowną. Narzekania jego usły

Tego narzucania się z wizytami pewno by ks. Bismarkowi było nareszcie za wiele, bo i Crispi ma znowu jechać do niego w listopadzie.

Boulanger nie pojedzie; to tylko ktoś z niego sobie zażartował.

— **Garnier**, sprawca zamachu na życie urzędnika niemieckiego poselstwa, (patrz nr. 69) został przez lekarzy uznanym za zupełnego waryata. To jest już wszędzie publicznie ogłoszone. Niektóre niemieckie gazety jednak robią z tego polityczną awanturę i żądają, aby Francya wytłumaczyła się z postępku tego waryata. Śmieszne żądanie.

— **Turcya** pracuje w ostatnich czasach ustawicznie z gorączkowym pośpiechem nad wzmocnieniem swych garnizonów nad granicą bułgarską i serbską.

## Kronika kościelna.

## Ojciec św. Leon XIII.

### Odezwa

do czcigodnych Braci: Stefana Piotra X., patryarchy Cylicyi, Arcybiskupów, Biskupów, jako i do ukochanych synów: duchowieństwa, zakonników i całego ludu armeńskiego, pozostającego w łączności ze Stolicą Apostolską.

Czcigodnym Braciom itd. pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Ojcowska miłość, jaką wszystkie części trzody Pańskiej obejmujemy, z mocy i natury swojej tego jest rodzaju, że wesołe i smutne wydarzenia, wszystko, cokolwiekbądź w chrześciańskiej zachodzi społeczności, najgłębszem i nieustającem odczuwamy współczuciem. Dla tego jak przedtem wielka i trwała boleść ogarnęła duszę Naszę, ponieważ pewna część z narodu armeńskiego, mianowicie w Carogrodzie zamieszkała, oderwała się od bratniego waszego grona, tak dziś niepomierną i wielce upragnioną przejęliśmy się radością, że niezgoda owa za łaską Bożą ustała. Winszując wam atoli tego przywrócenia jedności i pokoju, nie podobna Nam nie zachęcić was usilnie, abyście tak wielkiego daru Bożej dobroci pilnie strzedz i mnożyć go usiłowali. Abyście zaś to osiągnęli, to jest, abyście jedno byli, i w tem, co się religii tyczy, zgodnej byli myśli, potrzeba, iżbyście wszyscy stale, jak to czynicie, wytrwali w posłuszeństwie dla tej Apostolskiej Stolicy: wy zaś, ukochani synowie, iżbyście Patryarsze waszemu i innym Biskupom, którzy legalną nad wami dzierżą władzę, wiernie służyli i byli posłuszni. — Ponieważ zaś do podkopywania tej właśnie religijnej zgody często przyczyniają się już to spory polityczne już też niesnaski prywatne, przeto od pierwszych niech was zachowa wierne owo, jakiem się odznaczacie, uszanowanie i uległość wobec najwyższego zwierzchnika państwa otomańskiego, którego znana Nam jest sprawiedliwość i usposobienie pokojowe, i który życzliwości swej dla Nas liczne złożył dowody. Niesnaski zaś i nieprzyjaźnie łatwo Was odstąpią, jeśli w sercu Waszem wyryje się a w obyczajach zuajdzie wyraz to, co św. Paweł apostoł narodów powiada o miłości doskonałej, która cierpliwa jest i dobrotliwa, nie zajrzy, nie jest rozpustną, nie nadyma się, nie jest ambitną, nie szuka swoich rzeczy, nie jest porywcza do gniewu, nie myśli złego (I. Corinth. XIII., 4—5).

Ta doskonała i zupełna jedność umysłów zgotuje Wam inne dobro, że przez nią będziecie mogli, jak to powiedzieliśmy, mnożyć i rozszerzać owoce przywroconej zgody i pokoju; oczy bowiem na Was skieruje i umysły nakłoni ku Wam innych, którzy jakkolwiek wspólnego z Wami są pochodzenia i wspólne dzierżą z Wami imię, jednak dotychczas zdala się trzymają od Was i od Nas i dotąd nie są objęci zagrodami owczarni, na której czele stoimy. Ci tedy jedności i miłości Waszej widząc przykłady, łatwo zrozumieją, że duch Chrystusa żyje pomiędzy wami, który sam jeden swoich tak do siebie przywiązać jest zdolny, iż jedno tworzą ciało. Oby owi to poznali i do tej jedności powrócić zechcieli, od której przodkowie ich się oderwali! Co gdy nastąpi nieopisaną napełnią się rozkoszą, gdy uczują, że połączeni z Nami i Wami połączyli się także z innymi, którzy po całym rozsiani świecie nazywają się mianem katolików; tak odczują, że przebywają w przybytkach mistycznego Syonu, któremu jednemu dano jest przez Boskie wyroki, iż po całej ziemi rozłoży namiot swój i rozpostrze skóry przybytków swoich.

Aby zaś to upragnione nawrócenie istotnie nastąpiło, wy przedewszystkiem starać się powinniście, Czcigodni Bracia, którzy jesteście przełożonymi nad dyecezyami armeńskiemi, o których wiemy, że Wam ani gorliwości do zachęcania, ani nauki do przekonywania nie zabraknie. Co więcej, żądamy, abyście w Naszem imieniu i Naszemi słowy nawoływali tych, którzy nie są z Wami jedno: nie wstyd bowiem, przeciwnie przystojną to jest nader rzeczą, aby rodzic oddalone od siebie i dawno oczekiwane dzieci nawoływał do domu, co więcej, wyszedł im naprzeciw i roztworzył ramiona na przyjęcie powracających. Nie sądzimy też, aby Wasze głosy i perswazye Wasze padały na jałową glebę. Nadzieją bowiem pożądanego skutku napełnia nas przedewszystkiem nieprzebrane miłosierdzie Boże, na wszystkie ludy rozlane, a potem samego armeńskiego ludu pojętność i usposobieni. Jak chętny jest do przyjęcia prawdy raz poznanej, jak gotowy do odwrotu, gdy pozna, że zboczył na rozdroża, o tem licznie świadczą dziejów pomniki. Nawet ci, co różnią się od was obrządkiem, szczycą się, że lud armeński przyjął wiarę Chrystusa z rąk Grzegorza, najświątobliwszego męża, któremu nadano przydomek szerzyciela światła, i czczą go z niezwykłem uszanowaniem, jako Ojca i Opiekuna. Pamiętna jest i pomiędzy nimi podróż tego męża do miasta Rzymu, celem okazania świętemu Sylwestrowi, Papieżowi, wierności i wyznania posłuszeństwa. Został przyjęty przez niego bardzo życzliwie i otrzymał niektóre przywileje. Takiem samem usposobieniem, jak Grzegórz, przejętych było dla Stolicy Apostolskiej wielu z tych, którzy następnie przełożeni byli nad kościołami armeńskimi, jak to wiadomo z ich listów, z ich podróży do wieczuego miasta podjętych, mianowicie zaś z uchwał synodalnych. Najgodniejszem atoli pamięci jest to, co na synodzie syzeńskim, w roku 1307 odbytym, Ojcowie Armeńscy wypowiedzieli o obowiązku posłuszeństwa dla tej Stolicy Apostolskiej; „ciało musi słuchać głowy, tak samo winien Kościół powszechny (który jest ciałem Chrystusa) słuchać tego, który całego Kościoła Głową przez Chrystusa Pana jest postanowiony.“ Uchwała ta potwierdzoną i wyraźniej wyjaśnioną została na soborze Adaneńskim w roku tego samego stulecia szesnastym. Wiadomo wam zresztą, że inne rzeczy mniej ważne pomiuiemy, co stało się na synodzie florenckim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szała jakaś młoda Siostra i pospieszyła ku niemu. Litością zdjęta opatrzyła spiesznie jego rany i mówiła do niego o dobroci i miłosierdziu Boskiem.

Biedny żołnierz leżał dotąd z zamkniętemi oczyma, jak gdyby resztki życia silniej w sobie chciał utrzymać. Gdy jednak głos zakonnicy usłyszał, otworzył oczy i wydał głośny okrzyk z siebie. „Agnieszko! Ty tutaj!“ zawołał; jednak prawie równocześnie dodał: „Przepraszam, czcigodna Siostro, ja się omyliłem, zapomniałem w pierwszej chwili, jak godną osobę mam przed sobą w postaci młodej dziewczyny.“

„Którą matka twoja do swojej rodziny zaliczyła.“

„Więc to jednak prawda! Ach! teraz umrę jak dobry chrześcianin! W swojej nieskończonej dobroci Bóg ciebie mi zesłał. Doznaję uczucia, jak gdybyś ty mi wszystkie wspomnienia z mego domu rodzinnego, którego już więcej nie zobaczę, do śmiertelnego łoża przyniosła.“

Siostra Teresa była głęboko wzruszona; i jej stanęły przed oczyma wszystkie zdarzenia z życia, przeplatanego różnemi przygodami, od chwili, gdy matkę jej do grobu wynoszono, aż do dnia, w którym złożyła ślub.

Rodzinę, która ją w dom swój przyjęła, miał ugodzić niesłychany cios.

„Biedny Karolu!“ rzekła młoda dziewczyna, jesteś w okropnem położeniu; jednakże nie rozpaczaj, bo choć zrządzeniem Bozkiem straciłeś ręce, to jednak pozostają ci przyjaciele, którzy miłością i współczuciem osłodzą ci twój smutny los.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

**Królewska Huta.** Z powodu uroczystości Sedanu nie obyło się, jak to przy każdej podobnej uroczystości bywa, bez krwawych zapasów. Górnicy mieli wolne piwo, a gdy to wypili, kupili sobie z własnej kieszeni więcej, boć to było przecie po „geldtagu.“ Po takiej uczcie wstąpił w nich Mars, Bóg wojny. Najprzód były mniejsze utarczki, tu i owdzie tylko było można spostrzedz, że grozi jakieś niebezpieczeństwo: „Przed burzą bywa chwila cicha i ponura.“ Lecz około północy zagrzmiały trąby do ataku i „Hejże na Soplice.“ „Walka była zacięta,“ gdyż przy kopalni hrabiny Laury (Gräfin - Laura-Grube), zebrały się setki przeciwników, którzy nożami, butelkami, kamieniami i innymi materyałami walczyli o niepodległość.

„Dzieci, źle się bawicie,“ lepiej dajcie na kościół w Szobiszowicach.

— Jako zapowiedź wczesnej jesieni i zimy donoszą z Tryjestu, że w dniu 27go sierpnia widziano tam już stada jaskółek lecących na południe, podczas gdy innych lat przelot ten dopiero około 8. września daje się spostrzegać. Właściciele winnic są tym objawem nie mało zafrasowani, bo winogrona jeszcze o wiele nie dojrzałe.

**Mysłowice.** Ponieważ w Polsce pokazały się u koni smarkociny, zamknięto rosyjsko - pruską granicę.

**Hulcin.** Pewien cieśla, który był zatrudniony przykrywaniem dachu, spadł z tegoż i poniósł tak wielkie uszkodzenia, że niebawem umarł.

**Katowice.** Z niedzieli na poniedziałek chciał się jakiś złoczyńca przez okno zakraść do banku Landsbergera i sp. naprzeciw dworca kolejowego. Widać, że jednak złoczyńcy wyprawa się nie udała, gdyż na oknie były znaki krwi, z czego można wnosić, iż zraniwszy się przez nieostróżność, złodziej stracił ochotę do uskuteczuienia swych zamiarów.

**Opole.** W całej tutejszej okolicy pokazuje się już teraz gnicie kartofli, które bezustanna niepogoda niewątpliwie jeszcze powiększy. Żniwa kartoflane nie przepowiadają więc żadnych dobrych widoków.

## Grześ i Walek.

**Grześ**: Ho! ho! Walku, gdzie to pędzisz? nie uciekaj, mam ja sprawę z tobą.

**Walek**: Daj mi pokój! Nie mam czasu!

**Grześ**: A toć przynajmniej z człowiekiem się przywitaj, a zaś ci się chcę tylko coś zapytać.

**Walek**: No więc co chcesz wiedzieć?

**Grześ**: Ano ja chcę wiedzieć, czemuś ty przeszłym razem mówił, że z polityki nic nie wiesz, kiedy przecie ważna polityczna rzecz się stała, bo cesarzowi urodził się piąty syn, a ja o tem nic nie wiedziałem.

**Walek**: A żeby cię gęś kopła, toć to już stare dzieje, cały świat o tem wie, a ty jesteś jak tabaka w rogu; to tak jest, jak kto gazet nie czyta.

**Grześ**: Toć czytam „Górnoślązaka,“ ale tam o tem nic nie stało.

**Walek**: Nie podobno! To widać tym pisarzom musiało się przepomieć, ale toć to znowu nie taki feler, bo to każdemu się może zdarzyć.

**Grześ**: Toć! Ale mi powiedz, czy to już były chrzciny?

**Walek**: A były i to okropnie uroczyste, bo 1500 muzykantów grało. . . .

**Grześ**: Na skrzypicach! co?

**Walek**: No nietylko na skrzypicach, ale na różnych instrumentach. Grzesiu! Grzesiu! że też ty nic nie masz talentu do muzyki.

**Grześ**: Tego to już ty mi nie powiesz, bo przecie wiesz, że czy gdzie jaki hupsztyk, czy wesele, to ja zawsze basuję na ćwierci, a Kuba gra na skrzypicach. I to mi jeszcze kto powie, że ja nie jestem muzykalny.

**Walek**: No tak, ale taka muzyka to tam nic do tej berlińskiej; mogli Berlińczycy czegoś użyć, ale to im nie było dosyć, bo się przy tej sposobności poczubili.

**Grześ**: Nie podobno! No i jak to się stało?

**Walek**: Ano jak się muzyka skończyła, zjawiło się nagle kilka set uliczników, jak ich to nigdzie przy takiej okazyi nie brak, i zaczęli wyć na placu, że aż uszy bolały.

Nie dość na tem, banda tych urwańców napadała na przyzwoite osoby, gwizdała, świstała, wyła, rzucała się przed konie, tak że konie się płoszyły, omnibusy, dorożki stawać musiały. Policyi było za

mało, żeby im usta zamknąć i co minutę wzrastało zbiegowisko, bo lud ciekawy zlatywał się. Przywołano żołnierzy z odwachu, którzy bagnety założyli przeciw wyjącej sferze uliczników, i tak dopiero rozpędzono wyjących chłopaków, którzy z wyciem, jakiego Berlin jeszcze nie słyszał — rozlatywali się po bocznych ulicach.

Takie ja ci historye czytałem w gazetach o tych ulicznikach.

**Grześ:** Ale to ci drapieżniki. To tak w Berlinie było, kiejby u nas w Sedan.

**Wałek:** Prawie.

## Różne nowiny potoczne.

**—Wzrost każdego człowieka** ulega zmianom w ciągu doby. Bardzo suptelnie i ściśle pomiary nie dozwalają o tem wątpić. Prowadzą one do wniosku, że każdy człowiek jest wieczorem niższy 3—5 milimetrów niż rano, a dopiero odpoczynek i sen przez noc całą poprzedni wzrost mu przywraca. Człowiek, który w ciągu dnia ciężką znużył się pracą, nosił ciężary (szczególnie na głowie lub ramionach), strudził się nadmiernym wysiłkiem, marszem forsownym, wygłodził się bardzo, udręczył moralną troską itp., doznaje niekiedy znaczniejszego ubytku wzrostu, tak iż wieczorem okaże się niższym o cztery centymetry, choćby się przy pomiarze z całej siły prostował. Ze wszystkich zaś trudów niewyspanie najbardziej wpływa na ubytek wzrostu. W razie ciągłej przez dłuższe lata nużącej pracy, bezsenności i braku dostatecznego pożywienia, ubytek ten szczególnie w późniejszym wieku staje się wreszcie trwałym. Starzec, choćby się zwykł był trzymać prosto, bywa czasem o siedm centymetrów niższym niż za młodu.

**— Wartość Warszawy.** Według najświeższych danych, zebranych przez tamtejsze Tow. asekuracyjne. Warszawa liczy 5416 posesyi, których wartość oceniona jest na 320000 milionów rubli. Połowa szacunku owych posesyi jest obciążoną długami hipotecznemi, dochodzącemi sumy 150000 milionów rubli. Procent od długów hipotecznych, licząc tylko po 7 proc., wynosi przeszło 11500000 rubli. Podatki miejskie i skarbowe przekraczają sumę 2 milionów rubli.

**— Jaki jest kraj i naród najszczęśliwszy?** Pytanie to zajmowało od dawna uczonych, wychodziły dzieła i rozprawy o tym przedmiocie, a każdy niemal z pisarzy przypisywał ojczyźnie swej największe przymioty; wreszcie Angielka uczona dr. Wiskery rozstrzygnęła to pytanie na korzyść Francyi. Najszczęśliwszym narodem, mówi ona, musi być ten, gdzie jest największa liczebna równowaga pomiędzy obu płciami, a zatem najmniej zmarnowanego życia, gdzie przeciętna długość życia, ilość dorosłych w pełnej działalności i liczba starców, którzy przekroczyli siedmdziesiąty rok życia, a zatem gdzie życie materyalne jest jak najszczęśliwsze. Narodem który posiada wszystkie wyżej wymienione warunki, jest Francya. W porównaniu do Anglii, w której liczba kobiet przewyższa mężczyzn o 756000 i Niemczech o cały milion, Francya ma zaledwie kobiet 92000 więcej. Stósunkowo zaś we Francyi zawierają dalej więcej małżeństw, niż w innych krajach. Liczba dzieci przypada na rodzinę we Francyi 3, w Anglii 4, w Niemczech 5. Ta ograniczona liczba spadkobierców zapewnia im stósunkowo większy dobrobyt. Śmiertelność jest we Francyi mniejsza o wiele, niż w sąsiednich krajach; na 1000 umiera w Niemczech 33 osób, w Anglii 31, a we we Fracyi tylko 23. Przeciętna długość życia jest także największa we Francyi, gdyż wynosi tam przeszło 31 lat, podczas kiedy w Anglii dosięga 27 niespełna, w Holandyi około 25, a w Niemczech zaś 27. Nakoniec jest w Francyi najwięcej ludzi co przekroczyli 60 rok życie, gdyż jest ich tam na 100 zmarłych 36, podczas kiedy w Anglii jest ich tylko 30, w Szwajcaryi 34, a w Prusach 19. Nie ma również kraju, gdzieby była większa ilość drobnych, ale wystarczających majątków; również nie ma kraju, gdzieby było mniej żebractwa i ludzi, których poszczególne gminy utrzymywać muszą. Dla wyżej wymienionych powodów nazwała angielska uczona Francyą krajem i narodem najszczęśliwszym.

## Kalendarz.

Piątek 7go września Reginy p. Wigilia, Sobota 8go września Narodz. N. M. P., Niedziela 9go września Gorgoniusza, Poniedziałek 10 września Mikołaja z Tolentu.

Wschód słońca o godz. 5. minut 23, zachód o godzinie 6. minut 32.

Do dzisiejszego numeru dołącza się 17ty arkusz dodatku powieściowego **„Chatka ojca Toma.“**



# Książki,

które po cenie nadzwyczaj zniżonéj nabyć można

## w Expedycyi „Górnoślązaka“ (80

w Królewskiéj Hucie.

(Ciąg dalszy).

**Makowska** Karolina z hr. Potockich. Odbitka z „Dziennika Poznańskiego.“ Poznań 1876. 8º str. 18. Cena 10 fen.

**Niemojewski** L. Obrazy z pisma św. Poznań 1856. 8º str. 342, zamiast 3 m. tylko 1 m.

**Norwind** C. K. Pieśni społecznej cztery stron. Poznań 1859. 8º str. 17. Cena zniżona 15. fen.

**Okęcki** W. Dr. Prawo familijne u Rzymian. Część pierwsza: Prawo małżeńskie. Warszawa 1866. 8º str. 285, zam. 4 m. tylko 80 fen.

**Opis** krótki rzezi w mieście Humaniu od czerni ukraińskiej dnia 20 czerwca 1768 zdziałanej. Poznań 1842. 8º str. 24. Cena zniżona 30 fen.

**Orański** B. Wspomnienia Włoch i Szwajcaryi z podróży odbytej. Tom I. str. 173. Poznań 1844. 8º. Cena zniżona 80 fenygów.

**Ostrowski** T. X. Dzieje i prawa kościoła polskiego krótko zebrane, powtórnie przedrukowane, 3 tomy. Poznań 1847. 8º str. 195, 269, 324, zam. 7,50 tylko 3 m.

**Pamiętniki** Józefa Wybickiego, Senatora Wojwody Królestwa Polskiego. Tom IIgi. Poznań 1840. Str. 218, zamiast 1,50 tylko 20 fen.

— tom 3ci str. 191, zamiast 1,50 tylko 20 fen.

**Pamiętniki** z 18go wieku. Tom XII.: Listy Hugona Kołłątoja. Poznań 1872, 8º str. 193, zamiast 6 m. tylko 1,50.

**Polkowski** — Bydgoszcz. Kilka histoczynych wspomnień o zamku i mieście. Poznań 1872, w 16-ce, stron 100 zamiast 1 m tylko 20 fen.

**Pruszakowa** S. Obrazki romantyczne. Warszawa 1857. 12º str 204, zam. 2,50 mk. tylko 80 fen.

**Raczński** E. Żywoty sławnych Polaków XVII. wieku. Poznań, 1840 i 41. 8º str. 81, zam. 3 m. tylko 80 fen.

**Rozmaitości** szkockie, pismo poświęcone cnocie, naukom, nżytkom i rozrywce. 3 zeszyty str. 58, 96 i 145. Cena zniżona 1 mrk.

**Ratkowski** S. A. Pisma wierszem i prozą, część I. 96 str. Warszawa 1848. 8º. Cena zniżona 50 fen.

**Rys** jeografii powszechnej. Kraków 1850. 8º str. 1856, zamiast 1,50 tylko 50 fen.


**Nakładem** T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — **Drukiem** Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.S.